

Unia Europejska, czyli (nie)korzyści z członkostwa

4 lipca 2016

Oszustwem jest propagowanie tezy... jakoby zwiększanie integracji europejskiej przyczyni się do zwiększenia siły i pozycji naszego kraju w Europie.

Od początku lat 1990. po upadku komunizmu polskie społeczeństwo patrzyło z zazdrością na zachód Europy. Po latach komunistycznej szarości i biedy Polacy nie widzieli innej alternatywy niż wejście w europejskie struktury, które z czasem zamieniły się w Unię Europejską. Mijał czas a sytuacja polityczna w Europie zmieniła się diametralnie, lecz znaczna część polskiego społeczeństwa wciąż jest zapatrzona w Unię Europejską. Czym jest spowodowana ta postawa polskiego społeczeństwa? Może z powodu wieloletniej propagandy płynącej z opiniotwórczych mediów, może z powodu utraty własnej dumy narodowej. Powinniśmy sobie sami odpowiedzieć na to pytanie. Kiedy prześledzimy nasze członkostwo w UE to powinniśmy wyciągnąć wnioski sami, a nie ulegać zbiorowej hipnozie.

Unia Europejska nie jest bowiem taką instytucją, która sprawia, że kraj zaczyna rozwijać się w dynamicznym tempie. Nie możemy mówić, że dzięki tej instytucji Polacy zyskują nowe miejsca pracy a polski przemysł staje się bardziej konkurencyjny na europejskim rynku. Jeśli przypatrzymy się bogatym krajom „Europy Zachodniej” stwierdzimy, że osiągnięcie wysokiego poziomu rozwoju, kraje te wcale nie zawdzięczają Unii Europejskiej.

Nie można mówić, że Unia gwarantuje rozwój naszego państwa. Faktem jest, że wzrost zatrudnienia, rozwój konkurencyjności, rozwój wysokich technologii czy innowacyjność nie zależy od UE tylko od porządku i stosunków wewnętrznych danego państwa. Jeśli system panujący w danym kraju jest chory to nawet

wzmocnione struktury brukselskie nie są w stanie pomóc, co widzimy na przykładzie południa Europy.

Z tego powodu oszustwem jest propagowanie tezy przez niektóre środowiska polityczne jakoby zwiększanie integracji europejskiej przyczyni się do zwiększenia siły i pozycji naszego kraju w Europie.

Prawdą jest, że kiedy mniejszy, słabszy kraj przyłącza się do już zintegrowanych struktur nie może liczyć na to, że jego wpływ na podejmowane decyzje będzie taki sam jak pozostałych. Jednak, kiedy silny kraj wejdzie w takie struktury to jego możliwości na poziomie decyzyjnym stają się dużo większe.

Więc z tego powodu głębsza integracja europejska nie leży w interesie Polski. Jest wręcz sprzeczna z naszymi interesami narodowymi.

Przy mniejszej centralizacji Europy, „mniejsze kraje” mają większe możliwości przyblokowania niekorzystnych dla nich zmian. Przykładowo słyszymy, że kiedy nastąpi głębsza integracja znajdziemy się bliżej centrum decyzyjnego i będziemy mieli większy wpływ na podejmowane decyzje. Jest to fałsz, ponieważ struktura władzy w UE się nie zmienia. Dobrym przykładem jest polityka zagraniczna. Zwolennicy integracji starają się narzucić myśl, że kiedy zwiększymy kompetencje Unii, kiedy będziemy prowadzić jednolitą politykę międzynarodową, a nie osobno, łatwiej przeciwstawimy się np. Rosji, czy zażegnamy szybciej obecny kryzys migracyjny.

Pogląd ten jest nieprawdziwy. Generalnie polityka zagraniczna Unii Europejskiej jest zdeterminowana przez kraje najsilniejsze.

Jeśli poruszymy temat bezpieczeństwa naszego kraju to euro federaliści powiedzą, że tylko ściślejsza integracja Unii gwarantuje nam większe bezpieczeństwo poprzez wspólną równoprawną dla wszystkich politykę zagraniczną Unii Europejskiej. Jednak jak zauważyliśmy wcześniej większa

centralizacja Europy doprowadza do wyłonienia się silniejszych państw, które mają większy wpływ w sferze decyzyjnej i to właśnie interesy tych państw determinują politykę zagraniczną całej Unii.

Polska z racji swojego położenia w sferze geopolityki mimo zmienionych granic znajduje się wciąż między Imperium Rosyjskim a wyłaniającym się Imperium Niemieckim, które zaczyna traktować Unię Europejską, jako narzędzie do realizowania własnych interesów, a interesem Niemiec w chwili obecnej z powodów ekonomicznych jest kurs na zbliżenie z Rosją.

Więc większa federalizacja i integracja może paradoksalnie zwiększyć stanowisko prorosyjskie całej Unii, a w dodatku nasz kraj straci mechanizmy pozwalające zdystansowania się od tego. Stracimy możliwość prowadzenia niezależnej polityki międzynarodowej, ponieważ staniemy się częścią systemu, w którym to ci silniejsi będą podejmować decyzje. Również w sferze polityki migracyjnej stracimy kontrolę nad naszym krajem. To tak jak byśmy oddali klucze od naszego domu niezbyt miłemu sąsiadowi by ten decydował za nas, kto ma u nas mieszkać.

Podobną sytuację mamy ze strefą euro. Większość społeczeństwa wyobraża sobie powstanie strefy euro, jako koncepcji ekonomicznej. Prawda wygląda tak, że wspólna waluta jest koncepcją polityczną. Powstanie wspólnego pieniądza miało przyspieszyć proces federalistyczny. Federalna Europa potrzebuje wspólnej waluty, ponieważ pieniądz jest jednym z atrybutów państwa. Jednak nie jest dobrym pomysłem by rozwiązania ekonomiczne, których wartości jeszcze nie sprawdzano miały pełnić funkcje polityczne.

Już na samym początku drogi, która prowadziła do wspólnej europejskiej waluty były głosy, które mówiły, że system jednej waluty nie jest dobry z ekonomicznego punktu widzenia, gdy w systemie znajdują się kraje o dużych różnicach rozwoju i

możliwościach finansowych, jak Niemcy i Grecja. Ostatni kryzys finansowy pokazał, że ten pogląd był słuszny.

Jednak w dalszym ciągu architekci nowej Europy nie potrafią przyznać się do błędu, nie potrafią powiedzieć wprost, że to ich system jest ułomny i to ten system jest odpowiedzialny za kryzys, w jaki popadły kraje takie jak Grecja. Mówią nam, że kryzys się już skończył, ale jest to kłamstwo. Jak mawiał minister propagandy III Rzeszy Joseph Goebbels, „Kłamstwo powtarzane tysiąc razy staje się prawdą”. Tak i w tym przypadku z jednej strony widzimy idącą na dno Grecję a z drugiej strony słyszymy, że kryzys już się kończy.

Unia Europejska a dokładniej unijni urzędnicy zaczęli wykorzystywać kryzys by przyspieszyć proces federalizacji Europy. Kryzys stał się pretekstem do tworzenia narzędzi do walki z nim a zarazem narzędzia te jeszcze bardziej centralizują Europę. Dobrym przykładem jest pakt fiskalny czy unia bankowa.

Więc kryzys wykorzystuje się do coraz większej centralizacji władzy a to prowadzi do wyłonienia się grupy państw mających więcej do powiedzenia niż inni.

Czy zatem powinniśmy być wciąż zapatrzeni w wyidealizowaną Unię, w której ponoć wszyscy są równi, niczym w komunistycznym raju, czy szukać innej alternatywy? Może warto w końcu przejrzeć na oczy. Unia nie jest już tym, czym była 10 lat temu.

Autorstwo: Piotr G. Żurek

Źródło: NEon24.pl i Crusader1973.blogspot.co.uk